



RSW „Prasa“  
Wycinki Prasowe  
GLOB  
W-wa, Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr .....

Wycinek z czasopisma

**SŁOWO POLSKIE**

wydanie **Wrocław**

Nr **72** z dn. **16-III** 19**8** r.

Tak, to prawdziwy sukces!

# Żywy „Hamlet”

**W**IDZĘ w tej inscenizacji „Hamleta” protest Jakuba Rotbauma przeciw losom, które scenicznym ujęciom tego dramatu zbudowała historia. Z „Hamletem” stało się przecież po trosze tak jak z wieloma innymi arcydziełami: dobre intencje ludzkie osadziły go na pomniku, wysoko, na wyżynach wprawdzie jak najbardziej zasłużonych, ale przecież odległych od codziennego życia. W dzień powszedni przechodzi się obojętnie obok cokołu pomnika — osobą na nim osadzoną widzi się rzadko, tylko przy wielkim święcie. Tak to medal wdzięczności ludzkiej miewa swoją drugą, mniej zachwycającą stronę.

Owa odświętność kontaktu z „Hamletem” przyczyniła się do tego, że większość współczesnych nasycionych mniej lub więcej inwencją twórczą interpretacji Szekspirowskiego dzieła ma podstawową wadę: pokazuje nam pomnik Hamleta, a nie oryginał, pokazuje nam Hamleta prześwietlonego aparaturą tysięcy tomów i tomików dysertacji, analiz, przyczynków, a nie królewicza duńskiego takiego jakim go w wizji twórczej przekazał ludzkości Szekspir. Z pomnikiem rozmawia się dość trudno. A Rotbaum chciał, i słusznie, by widz nie zagapił się z podziwem na pomnik lecz by w czasie spektaklu rozmawiał wewnętrznie z bohaterem dramatu, z bohaterem, o którym powiedzieć sobie można na pewno jedno: człowiek, taki sam, jak ja człowiek!

„Jest to dla mnie wprost rzecz nie do pojęcia — mówił Płoszowski (Henryk Sienkiewicz) — że dzisiejszy człowiek w każdym położeniu, w każdym najbardziej nowożytnym i złożonym rozstroju duchowym, nie znajdzie w niczym tyle analogii ze sobą ile w tym dramacie... „Hamlet” — to dusza ludzka, jaka była, jaka jest i jaka będzie”. Tę analogię uchwyci widz wtedy tylko, gdy piękne słowa głębokiej mądrości usłyszy z ust żywego człowieka. Deklamacja, pomnikowy patos, odświętna celebra — będą tu zasadniczą przeszkodą.

Ba! Ale czy można tak właśnie po ludzku, jakoś codziennie, prawdziwie pokazać na scenie „Hamleta”? Czy nie będzie tu zasadniczą przeszkodą cały bagaż dramaturgii liczący sobie lat ponad trzysta, bagaż sytuacji odległych, obcych współczesności, bagaż niektórych ujęć rażących oko i ucho naiwnością?

Rotbaum udowodnił, że można. Podporządkował on wszystkie inne sprawy temu nadrzeczemu celowi, ostrożnie i umiejętnie posuwając się przez gąszcz przeszkód, głębokim przemyśleniem rozcinając liany konwencyj-

nych ujęć, przyprowadził Hamleta do widza tak blisko, że w jeden rytm złączyły się i widza i bohatera myśli, odczucia, oddechy. Że Dania? że królestwo? że duchy? — jakież to wszystko okazało się nikłe, nieważne, niedostrzegalne wobec tak bezpośredniego zbliżenia z dramatem serca wojującego:

„O, daj mi człowieka, nie będącego żąd swych niewolnikiem”.

Rotbaum był w realizacji swego zamysłu twórcą bardzo bezwzględny. Bunt inscenizatora skierował się w pewnym momencie nawet przeciw Wyspiańskiemu. Autor „Wesela” pisał przecież o Fortynbrasie: „Jest to przede wszystkim niezmiernie ważna postać i pierwszorzędną w wadze tej tragedii, ważność tej tragedii Ducha”. Rotbaum odrzucił w ogóle wątek Fortynbrasa, wątek „niepokojów w Norwegii”. Niech żadne, błędne czy bezbłędne, tła historyczne, niech żadne nadatki nie odwodzą widza od sprawy głównej na marginalia.

Bunt Jakuba Rotbauma zakończył się wielkim jego zwycięstwem. Przez cały czas trwania spektaklu widz tkwi w samym centrum kręgu ludzkiej sprawy, słabości i siły, wzdorów i upadków, buntów i rezygnacji, które w takim czy innym natężeniu kształtują życie ludzkie dziś, tak jak kształtowały przed wiekami, tak jak kształtować będą jutro i pojutrze. „Cóż to za arcydzieło — człowiek!”

Od pięknego i słusznego zamysłu do udanej realizacji Rotbaum miał drogę trudną i daleką. Szło przecież nie tylko o umiejętnie opracowanie tekstu. To była ledwie część roboty.

Głównym sojusznikiem Rotbauma i współtwórcą sukcesu był Aleksander Jędrzejewski. Zasadniczym warunkiem powodzenia koncepcji Rotbauma stała się sprawa techniczna: wartość, płynność, potoczność akcji, zapewnienie maksymalnej swobody ruchów aktorowi i taki obraz plastyczny który by (tu dzieło uzupełnia swym wkładem Jadwiga Przeradzka), harmonijnie w jedną całość wiał działanie ludzi, sytuację. Na scenie Teatru Polskiego oglądamy piękny film, tym piękniejszy, że działają w nim żywi ludzie. Tempo spektaklu jest wręcz zaskakujące. Nie idzie tu oczywiście o jakieś przyspieszenie, ale o ciągłość obrazu, o jego płynność, o to, by w zasadniczych jego fragmentach widz ani na chwilę nie tracił kontaktu z akcją rozgrywającą się w różnych punktach pałacu, czy Elsynory, by ani widzowi, ani, co równie ważne, aktorowi nie szatkowały włączenia się w sprawę długie przerwy rozpraszające uwagę i nastrój. Wszystko to zapew-

niło proste, i przez to godne podziwu, rozwiązanie: szereg przesłon (kamera filmowa) z których bodaj trzy tylko są ruchome — a środek sceny to punkt, w którym skrótowna dekoracja precyzyjnie określa miejsce akcji. Scenograficzne rozwiązanie Jędrzejewskiego przekreśliło mit obrotowej sceny — chociaż życzę jej naszemu teatrowi. Błyskotliwe rozwiązanie, przekonujące w wyrazie artystycznym a fenomenalne chyba w ujęciu technicznym, wykracza daleko poza to o czym wolno nam było marzyć. Eichlerówna ma zdaje się rączę mówiąc, po powrocie z zagranicznego wojażu, że Polska — to najlepsze w świecie dekoracje teatralne. Jeśli tak jest, to na pewno w czołówce ich twórców zarezerwowane są fotele dla wrocławskich mistrzów: Jędrzejewskiego i Przeradzkiej.

Trzecią (oczywiście równorzędną, niebezpieczną są próby hierarchizowania podstawowych elementów w teatrze) częścią główną tego spektaklu są aktorzy. Wbrew najlepszym na pewno intencjom nie wszyscy członkowie zespołu wykonawczego stali się sojusznikami Rotbauma. Czasem przeszkadzała niebezpiecznie zarysowująca się maniera (Wójcik jako Laertes), czasem nieporozumienie obsadowe (Martynowska jako Gertruda), czasem, co tu dużo gadać, nieporadność (Oleńdzki jako Poloniusz). Jednym tchem wypowiadam te swoje zastrzeżenia by pozbędę się ich możliwie najszybciej, by nie osłabiły niecodzienności wrażeń wyniesionych ze spektaklu. Trudno żądać zupełnej nieskazitelności. Otrzymaliśmy i tak o wiele więcej ponad przewidywania.

Podstawowa większość wykonawców (Bogusław Danielewski, Jan Szulc, Zygmunt Hobot, Henryk Huńko, Marian Bogusławski, Mieczysław Łoza, Cyryl Przybył, Antoni Odrowąż, Zbigniew Nawara - Nowosad, Mieczysław Nawrocki, Juliusz Grabowski), podobała trudnemu zadaniu i rzetelnie zasłużyła sobie na sprawiedliwy rozdział braw, którymi widzowi darzy spektakl.

Pełnymi współtwórcami rotbaumowskiego zwycięstwa stali się odtwórcy ról Hamleta i Ofelii. I tylko tak być mogło. Nie można sobie przecież wyobrazić udanego spektaklu „Hamleta”, w którym trzeba by zbyt dużo zarzucać wykonawcom ról duńskiego królewicza i Ofelii. Ale tej dzielnej czwórce (Piotr Kurowski, Igor Przesrodzki, Halina Dobrowolska, Irena Szymkiewicz) dziś dam tylko ogólnikowe brawa: zasługują oni w pełni na to by rezultat ich pracy omówiony został oddzielnie.

**MIECZYSLAW MARKOWSKI**